



# ILUSTROWANY



# PRZEGLĄD TYGODNIOWY



Wychodzi w każdą niedzielę  
w  
Krakowie • Wiedniu • Mor. Ostrawie



Rocznik I.

16. maja 1915

Nr. 23.

Redakcja, administracja i ekspedycja  
Morawska Ostrawa, ul. Johannyego 5.  
Tel. Nr. 163.  
Rękopisów się nie zwraca.

**Cena numeru 20 halerzy.**

Prenumerata kwartalna . . . K 2:50  
Prenumerata półroczna . . . K 5-

Ceny ogłoszeń: Cała strona 100 kor.,  
 $\frac{1}{2}$  strony — 50 kor.,  $\frac{1}{4}$  strony — 25 kor.,  
 $\frac{1}{16}$  strony — 12:50 h. i t. d. Przy kilkakrotnem zamieszczeniu wysokie rabaty.

## Z tygodnia.

Błyskawicznie potoczyły się wypadki ostatniego tygodnia. Z każdym dniem potęgowały się wiadomości napływające z pola bitwy w Galicji Zachodniej. Pierwsza wiadomość brzmiała: Pierwsza linia obronna



Z walk w Królestwie Polskiem.

Ordynans przynosi ważne wieści do naczelnej rosyjskiej kwatery, w pewnej znacznie na front wysuniętej miejscowości.





### Z Królestwa Polskiego.

Warszawa. Pałac Brühlów. — Warszawa. Plac św. Aleksandra.

nieprzyjaciela od Gromnika po Małastów przełamana — wzięto 30.000 jeńców i nie przebrzmiały jeszcze rozmowy i dyskusye na ten temat, gdy nadeszła wiadomość nowa: Tarnów zajęty, Jasło, Dukla — zajęte, 50.000 jeńców. I zawrotną szybkością potoczyło się koło bojowe dalej poza Szczucin nad Wisłą, minęło dolną W.łokę, Dębicę, pozostawiło poza sobą średni bieg Wisłoka od Frysztaku do Beska — i oparło się w podkarpackich wyżynach w okolicach Rymanowa i Sanoka. Wzięto 70.000 jeńców — a wkrótce wiadomość nowa: 100.000 jeńców.

Wypadki te biegły takim zawrotnem tempem, że nie można sobie było dokładnie zdać sprawy z każdorazowej chwilowej sytuacji.

Dziś nie ulega już kwestyi, że żelazny wał jakim stał się Rosyjanie od ujścia Dunajca aż do grzbietu Karpat i dalej na wyżynie Węgierskiej — wał wybudowany silnie w kilkakrotnych liniach — został już niepowrotnie przełamany a zalew rosyjski poczyna się ściągać do coraz szerszego obszaru — aż wreszcie ściśnięty do nędznej kałuży, będzie musiał zupełnie wyparować, pozostawiając po sobie jako opadłe męty i brudy — grabieże, pożogi i gwałty.

Przełamano żelazny wał silnem uderzeniem w okolicy Gorlic. Klinem wbiły się wojska austro-niemieckie w cielsko rozlanego po Galicyi kolosa i zmusiły go do powolnego ściągania swych macek z wszystkich prawie frontów. Na północy musiał się on cofnąć od Dunajca aż poza Wisłokę, zostawiając wojskom austro-niemieckim Tarnów, Dębicę, Rzeszów Sanok, Lisko na południu cofnąć się musiał z grzbietu Karpat aż w odcinek Sanu pomiędzy Przemyślem a Jarosławiem.

Jedną z jego krwawych macek, która przedarła się aż poza grzebień Karpat, gniotła w swym uścisku część wyżyny północno-węgierskiej koło Sztropko-Zboro, została przycięta przez posuwającą się naprzód na Duklę Rymanów armię niemiecką — z drugiej zaś strony z Węgier pędziła ją armia Boreowica. W ten sposób część ta armii Dimitriewa dostała się w dwa ognie i nie mając odwrotu, musiała się oddać w niewolę, przyczyniając się do uzupełnienia imponującej cyfry 100.000 jeńców.

Gdy sprawy zaszły tak daleko, pozycja wojsk rosyjskich w Karpatach od przełęcz dukielskiej po łupkowską i dalej, stała się niemożliwą do utrzymania i rozpoczął się pospieszny odwrót również i tej grupy armii.

Dziś więc stoimy wobec ogólnego cofania się nieprzyjaciela w Galicyi Zachodniej w kierunku na San, gdzie dopiero nastąpi prawdopodobnie poważniejszy opór, — oraz wobec faktu uwolnienia Węgier z najeźdu i zrzcucenia wroga daleko na północ ze stolicy Karpat.

Kłęska ta zbliża się do rozmiarów klęsk pod Szczytnem i nad jeziorami mazurskimi. Lecz korzyści strategiczne, odniesione przez sprzymierzeńców, będą w tym wypadku zapewne o wiele większe, niż po tych zwycięstwach wschodnio-pruskich. Rozbiciu, a nawet częściowemu zniszczeniu uległy tym razem dwie armie rosyjskie, które według wiarygodnych informacji obejmowały razem 10 korpusów, czyli 400 do 500.000 żołnierza.

W takiej chwili rozpoczyna się na zachodzie dawno zapowiedziana ofenzywa anglo-francuska, która jednak prócz miejscowych sukcesów nie doprowadziła do żadnych wyników tego rodzaju, aby móżdż już obecnie wnioskować o jej dalszem ukształtowaniu się.

Na zakończenie zaznaczyć mi wypada wypadek, który zelektryzował cały świat, a mianowicie zatonięcie Luzytanii.

Wypadek ten jest dlatego godnym zanotowania, iż Niemcy zdawna tu zagrozili zatopieniem Luzytanii, przed jej wyjazdem ostrzegali wyraźnie, i mimo pewności i zapewnień Anglii, iż potrafi ustrzedz parowiec przed atakiem, zdołali go na angielskich wodach zatopić w biały dzień.

Fakt ten znamionuje znaczne osłabienie siły morskiej Anglii — która nie jest w możności uchronić mimo ostrzeżeń swego handlu morskiego przed stratami.

W. Kiki.





### Z królestwa Polskiego.

Transport jeńców rosyjskich na dworcu w Skierniewicach. — Warszawa. Statua Zygmunta

## Węgier o Polsce.

W ostatnich miesiącach dopuszczono korespondentów pism węgierskich do niemieckiej kwatery wschodniej. Kilku z nich pojechało przez Śląsk, Poznań i Łódź ku linii bojowej i rezultatem tego jest szereg artykułów, tyjących się nie tylko przebiegu działań wojennych ale i dzisiejszego stanu i nastroju Królestwa. Jeden z takich korespondentów, dr. Emeryk Sebok, pisze w „Budapesti Hirnap“:

„Polak w czasie przeszło wiekowej niewoli nie stał się Rosyaninem i prawdopodobnie nigdy nim nie będzie“. Polak jest zupełnie innym typem, niż Rosyanin. Rysy twarzy jego wskazują na „Słowianina o błękitnej krwi“ bez azjatyckich domieszek. Krótka praktyka pozwala na pierwszy rzut oka rozpoznać Polaków wśród jeńców rosyjskich. „Polski typ pozostał więc w swej całości, w ludziach, języku, zwyczajach, ubiorze, nietkniętym po stu latach ucisku“. Złożyły się na to fizyczne i moralne właściwości Polaka. Fizyczne, to tężyzna rasy, objawiająca się w olbrzymim przyroście ludności. Naprózno w czasie powstań wycinano, lub wysyłano na Sybir tysiące ludzi; rany goiły się rychło. I dziś nie odczuwa się tu skutków licznego wychodźstwa. Wystarczy spojrzeć na chłopskie dziecko — zbiedzone wprawdzie podczas wojny — by powiedzieć, że ma się do czynienia z rasą fizycznie zdrową. Spotyka się rodziny o sześciu, ośmiu, dziesięciu dzieciach. „Moralne zalety ludu objawiają w jego pobożności. Nędzne wioski mają wspaniałe kościoły. Chłop polski idzie spełniać nadludzką pracę do kopalń węgla, do Ameryki, a przysyła stamtąd bez namysłu grosz zapracowany, gdy usłyszy, że w jego wsi budują kościół“.

Co do nastroju politycznego, stwierdza dziennikarz węgierski, że nastroju powstańczego dziś w Polsce niema. Gorzkie nauki ubiegłego wieku, gdy Polacy tyle razy powstawali z bronią w ręku, a mocarstwa zachodnie nie tylko nie pomogły im, lecz przeciwnie, nieraz opowiadały się przy Rosji i zapewniały

ją o swej solidarności, te nauki zrobiły swoje. Sceptyczna nieufność panuje wśród ludu, inteligencji, szlachty i kleru, a do tego dołącza się niewiara, aby Rosję można było pokonać. Mimo to — kończy dr. Sebok — pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“ mówi prawdę. Polacy, jako rasa żywotna, jako naród wbrew swemu rozdarciu żyjący duchowo jednym życiem, mają przyszłość przed sobą.

RUDOLF BARANOWSKI

## Legionista.

Przedemną, za mną ciemna noc,  
Nie widzę nic prócz ciebie...  
I czuję tylko, jakąś moc  
W mej piersi się kolebie.

Od zimnych stron wiatr niesie mróz,  
Padają ludzie w koło,  
Jam jeden tylko w ziemię wrósł  
I gore moje czoło.

Medalion, com wziął z twoich rąk,  
Zwiesiłem na bagnecie  
I stoję żyw i patrzę w krąg  
Wśród strzałów na wedecie.

I nie zapomnę twoich słów  
— Już kwartał prawie mija —  
„Przed śmiercią Jaśku pacierz znów,  
Ojciec nasz i Marya“...

Więc klękam teraz: Ojciec nasz,  
Ty, który jesteś w niebie...  
Co widzę Bożą, ruska straż  
Z pod śniegu tuż się grzebie.

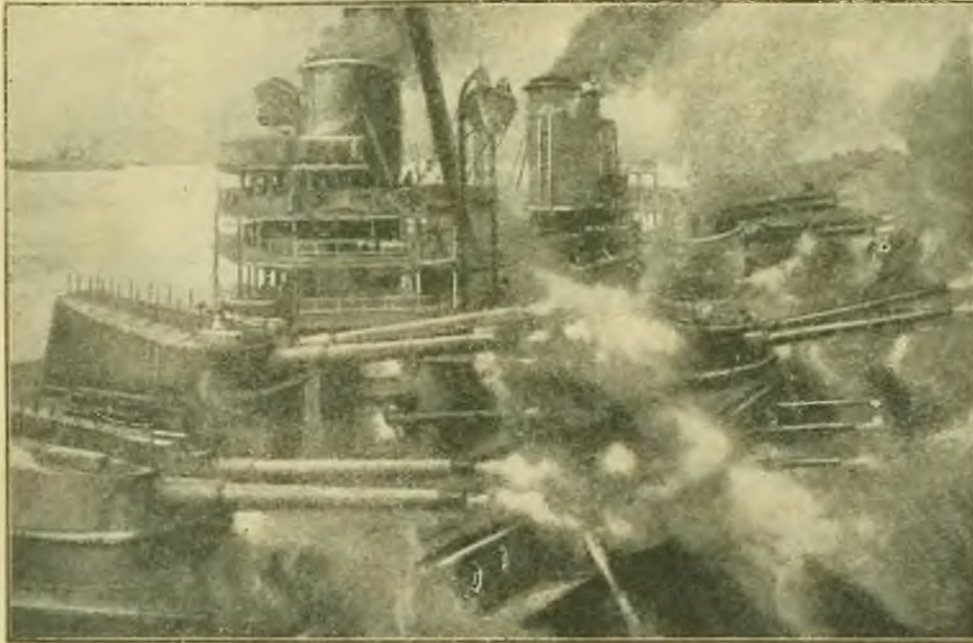
Zdrowaś Maryo... składam broń  
I w głowę wroga mierzę...  
Ach, padam z nóg, dostałem w skroń  
Ojciec nasz, Zdrowaś, Wierzę...



Z cyklu: Wojna.

## Opowieści.

Krwia spłonęła ziemia. Rozszalały huragan wojny, co jak potop na świat się rzucił, zalał wszystkie kraje od krańca do krańca. Oto porachunek się odbywa między mocarzami. Wyciągnęli z pochew miecze, co przez sto lat blisko spoczywały w pokoju. Bóg śmierci i zniszczenia, bóg Wojny wstąpił na ziemię, by dzieło swe prowadzić.



Nowoczesny okręt wojenny w czasie bitwy.

I przyszła chwila wielka, oczekiwana. Kto z tej wojny wyjdzie zwycięski, panować będzie nad światem, bo wojna ta będzie nauczycielem. Spadną wszystkie zasłony, co dotąd drogę do prawdy przesłaniały. Poznają narody, kto ich przyjacielem, a kto wrogiem... W krwi milionów zrodzi się Anioł Odkupienia, Mesjasz, co go ludy czekają...

Tylko, że nie my go zobaczymy... Kiedyś, gdy groza wojny minie, gdy zazielenią się z powrotem pola, łąki i łany, gdy rolnik z śpiewką na ustach będzie zbierał dojrzałe kłosa zboża, kiedyś, w wielkim dniu zobaczą go wasze wnuki, może prawnuki, jak wszędzie z jakichś dziwnych krain, by błogostawić wolnym, szczęśliwym narodom...

### I.

Na dziejową godzinę wybił dzwon. A wówczas wstali synowie podbitego kraju, wyprostowali grzbiety, zakute w kajdany niewoli i z podniesionem czołem krzyknęli: Wolności! Godzina czynu wybiła! Teraz lub nigdy!

I zeszli się narodu przywódcy, światli mężowie, by się naradzić w tak ważnej chwili.

Tam, w ziemi sybirskiej, w ziemi mogił i krzyżów, kędy kroczył duch Anhellego, tam, w lochach podziemnych jęczyli ich bracia, konały ich dzieci, płakały ich matki. Wśród nocy straszliwej, co się nad nieszczęsną rozciągnęła ziemią, rozpaczliwe głosy wołały: Ratunku! My bracia wasi! Pomóżcie!

I oto się zeszli mężowie na naradę. A młodź na dworze stała, czekając rozkazu. Oczy pały im żądzą walki, serca ich rwały się na te pola, skąd grały armaty i luty jakimś dziwnym świeciły blaskiem...

Wtem rozległ się okrzyk: „Do bronii!“ A na te słowa, na znak Boży, wyszli zbrojni młodzieńce, kwiat narodu, by pomścić swych braci i kraj uwolnić od wroga.

A nie wołał ich ani król ich, ani żaden inny władzca, jeno wołała ich — Ojczyzna.

I szli tak z własnej ochoty, by śmierci zaglądnąć w oczy i nie ulekli się, kiedy ciała poległych towarzyszy zasłaly pola jakby całunem.

I oto ziściły się słowa proroków i wieszczów narodu, i powstał z kości ich przodków mściciel...

A bóg był śmiertelny, jakże to o był narodu chodziło.

### II.

Zasię sądny dzień powstał na ziemi. Płakały matki syny swoje, co w boju krwawym polegli, rozpaczały żony nad mężami swymi, co na dalekiej ziemi śmierć znaleźli, siostry swych braci szukały, dzieci ojce swoje.

I nie było zmiłowania nad nimi, jako — że twarde jest prawo wojny.

I wpadły barbarzyńskie hordy nieprzyjacielskich wojsk w kwitnący kraj nieszczęsnego narodu i obróciły go w perzynę.

I nie został kamień na kamieniu z dostatnich domostw i z chałup wieśniaczych. W dzikim popłochu uciekał lud w okoliczne lasy, zostawiając dobytek na łasce bożej, a biada temu, kto został, lub poszedł między obce narody.

I zdało się, jakoby Bóg chciał próbować ludzi, wystawiając ich na tak straszne nieszczęście. I ginęły z głodu dzieciątka nieletnie, bo wyschły były piersi matek, i nie miały nic kromy jadu, co z bólu się zrodziło i z krzywdy i ten ssały w krew swoją...

I znikły między narodem różnice, i nie było już bogaczy, jako — że dobro ich z dymem poszło, a dobytek w popioły. Wszyscy byli sobie równi, i zapomniawszy o dawnych waśniach, zgodną ręką pomagali sobie, jak mogli.

### III.

I zaiste — najcięższą pokutę odbyli ci; co poszli między obce ludy, by tam szukać schronienia i przytułku. Bo owe obce ludy złe były i przewrotne. Snać nie zdjął im Pan jeszcze łusk z oczu, i patrzali obojętnym wzrokiem na biednych wygnańców i zamiast współczucia mieli dla nich tylko słowa pogardy, a nawet obelgi. I umyślili sobie nazwać ich pogardliwym mianem, co nigdy z ich ust nie schodziło i przesładowali ich, jak tylko mogli.

I co winien nieszczęsny ów naród, że musiał opuścić kraj swój rodzinny i u nich szukać schronienia?



I co on winien, że wróg mu zabrał cały dobytek i w jednej koszuli puścił na świat nieznaną?

Ale o tem nie chciał wiedzieć naród ów płytki.

I cierpieli oto biedni wygnańcy, z utęsknieniem czekając chwili powrotu.

A tam, w dali gorzały wsie i miasta, wiły się w tysiącznych barwach krwawe luny i dzwony grały na trwogę...

Bo z tego morza płomieni i z tych strasznych jęków miała zaświtać jutrzienka Wolności.

## IV.

I bezczeszczone były córki i niewiasty, a mężów ich sromotnie zabijano. I zmuszano mężów by na własne oczy oglądali hańbienie ich żon i córek.

I trwały się, lub rzucały do wody niewiasty, nie mogąc znieść hańby takiej.

I zdawało się czasem, że już Bóg opuścił naród swój i odwrócił od niego oblicze swoje.

## V.

I zeszedł raz Pan w jedną cichą, księżycową noc na ziemię, by pocieszyć lud, wojną nękany. I przyszedł na jakieś głuche pole, na którym niedawno toczyła się walka i rozglądał się wokoło. A natężywszy słuch swój, usłyszał w dali płacz jakiś.

W chacie, nawpół rozwalonej siedziała niewiasta, rzewnie płacząc i przyciskając do piersi małą dziecinę.

A zbliżywszy się Pan do niej, zapytał:

— Czego płaczesz, niewiasto?

— Jakoż nie mam płakać, rzekła, kiedy mąż zginął na wojnie, a ja sama zostałam z tem oto dzieckiem w zniszczonej chacie?

A księżyc srebrnym światłem zaglądał przez uchylone drzwi do wnętrza i tajemniczą białą snuł się po kątach.

I przystąpił Pan bliżej do owej niewiasty, a położywszy dłoń na jej włosach, rzekł:

— Ażali ty nie wiesz, że bez bólu szczęścia niema?

A niewiasta spytała:

— I kiedyż ja zaznam szczęścia owego, kiedy czuję, że mój koniec się zbliża?

I odparł jej Pan:

— Nie ty zaznasz szczęścia, nie bracia twoi, nie siostry twoje, ale — dziecko twoje.

Oto dla niego przyszłość się rodzi.

— Przez krew waszą, przez jęki wasze.

Ja was przeznaczyłem na męczenników. Wyście wielcy na duchu! Was będą kiedyś wspominać wnuki wasze i prawnuki wasze, a całe pokolenie czcić was będzie.

Wyście podłożem, na którym nowy świat wyrośnie!

Przeto otrzyj łzy z twarzy twojej i podnieś czoło.

— A kiedyż kres nasz?

Lecz Pan nie odpowiedział nic, jeno otuliwszy się purpurowym płaszczem odszedł zwolna do swoich pałaców.

*Maurycy Fux.*

Wiedeń, w kwietniu 1915.

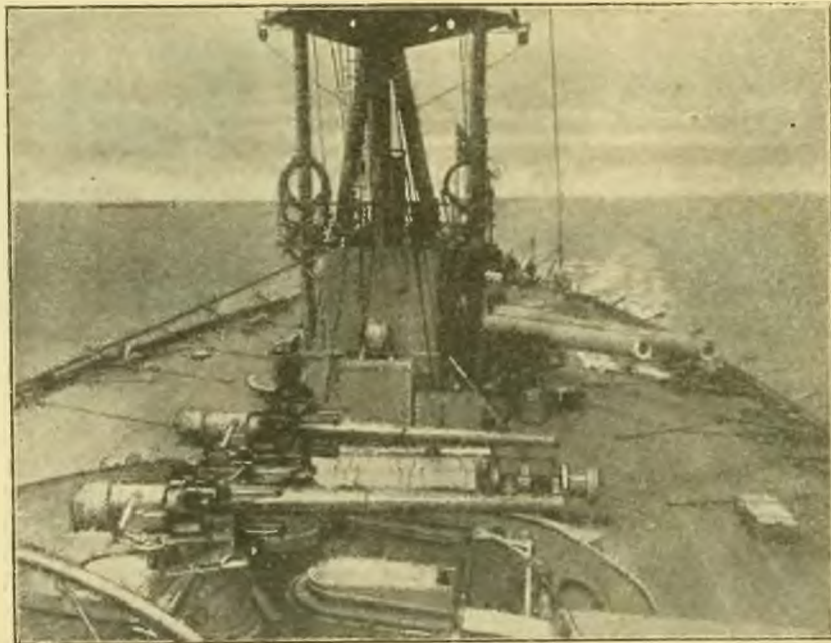
## Listy ze stolicy.

(Specjalna korespondencya II. Przeglądu Tygodniowego).

Wiedeń, w maju 1915.

(Stolica pod znakiem zwycięstw. — Głos Hardena i wiedeńska prasa. — Misa hr. Gołuchowskiego. — Duch twórczy u naszego społeczeństwa. — Oświata i szkoły. — Teatr we Wiedniu. — Ze sztuki polskiej. — Archivum wojenne. — Ufność i wiara)

Wiedeń od tygodnia zupełnie inaczej wygląda. Bezustannie przystrojony w narodowe chorągwie. Bez-



Nowoczesny pancernik gotowy do walki. (Według ang. fotogr.)  
Widzimy tutaj pokład nowoczesnego statku wojennego czekającego na rozkaz do walki. Wszystko jest zakryte, tylko działa wyglądają ze swych wież, aby bez przeszkody bronić się lub szukać celu.

ustannie panuje gorączka. Ostatnie zwycięstwa, wraz z cudnym słońcem majowym, rozpogodziły i rozjaśniały ponure mrocznie stolicy.

Z dnia na dzień czekają wiedeńczycy nowego zwycięstwa. Utało się nawet przekonanie, że przyjdą teraz walki decydujące, które przyspieszą koniec wojny.

W kołach dziennikarskich i politycznych, podnosi się głos — a raczej protest ognisty wybitnego publicysty Hardena. (Harden „wslawił“ się swego czasu, kalumniami skierowanymi przeciw Polakom). Harden zaprotestował przeciwko oświadczeniu rządu niemieckiego z dnia 25 kwietnia b. r. — że Niemcy będą prowadzić wojnę aż do ostatecznego zmiądzenia a przeciwnika.

Wedle Hardena, takie ogłoszenie, działa źle wobec państw neutralnych, które ośmieszają wrażenie, że Niemcy prowadzą wojnę dla wojny samej — i jakby dążyły do poddania całego świata pod panowanie niemieckie.

— Chwila pokoju nadejdzie — kończy Harden — w godzinie, prawdopodobnie już niedalekiej, kiedy armia austriacka i niemiecka, wypędzi Rosyan z Galicji.

Prasa wiedeńska omawia szeroko występ Hardena, a faktowi, że cenzura nie skonfiskowała tego artykułu, przypisują doniosłe znaczenie.



Również szeroko omawia prasa wiedeńska postępowanie, jakie miał u cesarza były minister spraw zagranicznych, Agenor hr. Gołuchowski.

Teraz dopiero podnoszą pisma, że upadek polityczny hr. Gołuchowskiego, oznaczał początek nowego zwrotu w dziedzinie polityki zagranicznej Austro-Węgier.

Prasa wiedeńska podnosi dziś głośno, że hr. Aehrenthal popełnił dużo błędów, których wystrzegał się hr. Gołuchowski.

„Wypadki wojny obecnej przyniosły dowód, że polityka hr. Gołuchowskiego była nadzwyczajnie przewidująca, właśnie dlatego, że trzymała się w pewnych punktach zasad już utrwalonych i wystrzegała się dróg błyskotliwych, ale zawodnych“.

Posłuchaniu hr. Gołuchowskiego przypisują tutejsze koła polityczne ważne znaczenie...

Wśród tej wielkiej, huczącej „polityki“ — prowadzi ciężki żywot wygnańców tysiące naszych rodaków.

Dużo pisze się o bólu, nędzy i rozpaczliwym położeniu naszych rodaków. Zapomina się jednaż dodać, że naród nasz mimo to nie stracił hartu i tężyzny ducha.

Moc twórcza, nie opuszcza nas na chwilę!

Z pośród długich dni wygnania, w obcym, stołecznym mieście — z pośród odmętu biedy i poniewierki — wyłaniają się cenne wartości moralne, a są one dowodem naszej niespożytej siły cywilizacyjnej.



Naczelnny wódz armii austriackiej, arcyks. Fryderyk ze swym sztabem.

A przecie nie zapomniano o potrzebach intelektualnych. Pomyślano nad zaspakajaniem tych potrzeb z równą troską, z jaką myśli się o zaspokojeniu codziennych potrzeb bytu naszego.

We wrześniu już — pomyślano o naszej młodzieży. Powstał we Wiedniu nowy typ szkolnictwa polskiego.

Nawet w nędzy tułactwa obudziło się silne pragnienie szkoły polskiej. Nad niewygodami, które młodzież znosić musiała, nie myślano. Wystarczył początkowo sam fakt stworzenia polskich szkół, aby młodzież uchronić od wynaradawiania.

To pragnienie oświaty, które się taką żywiołową siłą objawiło, było dla nas dowodem że naród nasz pełen otuchy silny i niezłamany.

Praca oświatowa, nietylko zamknięta w ramach nauki szkolnej, szła różnym korytem.

Nie brakło nawet we Wiedniu wykładów dla profesorów szkół średnich.

Potem dusze wychodźców zapragnęły sztuki.

Powstał we Wiedniu Teatr polski.

Przed oczyma widzów przesuwały się nasze dramaty rodzime, przemówiły ze sceny spiżowe słowa Wyspiańskiego. Niósł też teatr polski, smutnym wygnańcom uśmiech szczerzy

a to wtedy, gdy na scenie ukazywały się pogodne komedye, nasze farsy rodzime, wnosząc w smutne serca wychodźców promień radosnego wesela.

Był Teatr polski obecnie w tak dziwnych warunkach, czemś odległym, dalekim od stereotypowej na-



Odmarsz wojsk tureckich z Jaffy. Przemowa komendanta.

Setki tysięcy ludzi, znalazło się naraz — rzuconych na bruk wielkiego miasta.

Przyszłość straszliwa, niepewne — okrutne, bezlitosne Jutro, — widmo głodu i nędzy — oto obraz, jakie jawiły się naszym wychodźcom!





Rumuńskie dziewczęta z ludu w towarzystwie oficerów.

zwy teatru. To była świątynia, gdzie biedni tułacz, poili się każdym dźwiękiem ukochanej mowy ojczyznej.

Ale nietylko w tem leży zasługa teatru polskiego we Wiedniu. Szukać należy jeszcze tej zasługi w fakcie, że także ludność obca nabrała wielkiego przekonania o naszej kulturze, że prasa niemiecka wysoko ceniła nasz teatr — z niepomiernym zachwytem pisała o naszej sztuce.

Wysoko podniesiono również sztandar sztuki polskiej przez wystawę w tutejszym „Künstlerhaus“.

Widzieliśmy nieśmiertelne dzieła Matejki, pełne grozy obrazy Grottgera, które teraz dopiero jawiły się nam w blasku swojej okropności. Widzieliśmy dalej obrazy Józefa Chelmońskiego, Marcelego Maszkowskiego, Kossaka, Rodakowskiego, Michałowskiego, Leopolskiego, Szermentowskiego, Kolsisa, Gierymskiego i Pruszkowskiego. To malarze zmarli, których twory nabrały dla nas wielkiego znaczenia, otoczone były dziwnym nimbem. Ponadto 135 prac malarzy współczesnych, dawało świadectwo o kulturze polskiej. W końcu powstało Archiwum wojenne. Jest to dalszy objaw hartu i ducha narodowego. Widzimy więc, że nawet wśród tak ciężkich warunków, nie spoczywa duch twórczy narodu naszego. Ciągłymi czynami twierdząmy swoją istność.

I tak przepędzamy dnie tułacz, czekając aż nadejdzie chwila, kiedy kwestya polska omawiana będzie — na wielkiej konferencji narodów, po tej strasznej, krwiożerczej wojnie.

Roman Hernicz. \*

## Drobne wiadomości.

### Płock w czasie wojny.

Sprawozdawca wojenny jednej z gazet niemieckich w ten sposób opisuje to ładne i starodawne miasto mazowieckie.

„Płock zachował jeszcze świetny wygląd starej stolicy księżęcej. Choć miasto nie ma łączności kolejowej, to jednak wre tu życie wielkomiejskie w całej pełni. Gdyby połączono Płock z siecią kolejową, stałby się on ważnym środowiskiem. Okolica poblizka jest bowiem nadzwyczaj żyzną i urodzajną. Istnieją tu trzy cukrownie i kilka fabrycznych zakładów, wyrabiających narzędzia rolnicze. Niezwykle urodzajna ziemia w stosunkowo łagodnym klimacie w wielkiej obfitości wydaje zboże, warzywo i owoce. Tymczasem w Prusach Księżęcych, bardziej na północ leżących, —

poła i ogrody mają jeszcze goły wygląd zimowy.

Drzewa owocowe w okolicach Płocka budzą podziw wspaniałością kwiecia. Przed gorącym słońcem można się tu schronić pod cieniste gałęzie kasztanów. Płock bezwątpienia znajduje się w okolicy, na której szczególnie błogosławieństwo spoczywa. Pola w pobliżu już są uprawione. Wszystkie pokrywa świeża, młoda i bujna zieleń. Gospodarstwa odznaczają się wzorowością. Ziemianie wydrenowali swoje pola, i tem tłumaczy się olbrzymią wydajność roli już i tak urodzajnej.



### Z Królestwa Polskiego.

Stanowisko piechoty austriackiej ukryte w lasku brzozymym.

Przed wybuchem wojny miasto Płock nad rzeką Wisłą liczyło 30 tysięcy mieszkańców.

Płock jest dziś stolicą płockiej gubernji. Szczupły zastęp rosyjskich urzędników w początkach wojny uciekł w głąb Rosji. Pozostało w mieście polskie oby-





### Z Królestwa Polskiego.

Mława. Rynek po obsadzeniu przez Niemców. — Warszawa. Pałac Sobieskiego w t.azienkach

watelstwo. Ulice miasta są szerokie, ogrody wspaniałe, kamienice dobrze urządzone. Podwórza odznaczają się niezwykłą przestronnością. Zaletą ulic jest ich czystość. Niewiasty dbają o strój i ładny ubiór. O rannych godzinach uwija się pełno dziewcząt, które mają książki w rękę i spieszą do szkoły. Uczelnie chłopięce są w czasie wojny zamknięte. Podziwiać trzeba wytworność tutejszych Polaków, ich zgrabność ruchów i niezwykłą grzeczność.

Siedzę w kawiarni i przez okno z zajęciem śledzę ruch na ulicy.

Do rzeczy godnych widzenia w Płocku należy muzeum (dom zbiorów i pamiątek narodowych), księżnica miejska i starodawne, piękne i wspaniałe świątynie. Główny kościół katolicki (katedra) zawiera wiele skarbów. W poszczególnych kaplicach spoczywa tu dwóch królów polskich (Władysław Herman i Bolesław Krzywousty) oraz wielu magnatów i wojewodów. Na ścianach kościoła wiszą prześliczne obrazy. Ołtarze są z marmuru wykonane. Krzesła i siedzenia dla księży kanoników przed główny ołtarzem wyglądają jak prawdziwe arcydzieła z rzeźbionego drzewa. Jak ten przejęty musi oddziaływać na pobożnych, gdy odezwą się organy, a ksiądz w złoczonej ornacie mszę uroczystą odprawia! Szczególnie pięknym jest tron biskupi, z jednego kawała dębowego pnia wyciosany, pełen ozdób rzeźbiarskich, świecący się od gęstej pozłoty.

Starodawne miasto Płock jest wspaniałym grodem

Tak pisze o Płocku sprawozdawca wojenny.

**Zburzenie kolegiaty w Wiślicy** Pisma zakordonowe donoszą, jako wiadomość pewną, że stara kolegiata w Wiślicy, fundacji Kazimierza Wielkiego, chluba budownictwa w Polsce — jest zburzona. Wiślica położenia jest w kotlinie, jak wszystkie polskie osady w starożytności budowane, aby szlaki najeźdźców nie spostrzegły siedzib ludzkich, naokoło zaś Wiślicy teren wyższy i górzysy. Obecnie kościół leży w ruinie, a wśród niej stoi nienaruszony ołtarz i cała bardzo starożytna figura z kamienia, przedstawiająca Matkę Boską z Dzieciątkiem Jezus na ręku, przed którą król polski, Łokietek w ucisku modlił się w lochach podziemnych

między Pełczyskami a Wiślicą i, jak pobożne podanie niesie, usłyszał głos: „Powstań, ufaj, zwyciężysz!”

**Atrybucye policji niemieckiej w Królestwie.** — Rozporządzeniem, datowanym d. 22. marca r. b. z kwatery głównej, nadał generał-feldmarszałek Hindenburg władzom policyjnym w zajętych przez Niemcy miejscowościach Królestwa, prawo wydawania rozporządzeń obowiązujących pod groźbą kary. Kara może wynosić do 5.000 rubli grzywny lub do 6 miesięcy więzienia. Przeciw wymiarowi kary niema rekursu, ani apelacji. Rozporządzenia szefów policji mają dotyczyć nie tylko dziedziny bezpieczeństwa publicznego i porządku, ale nadto spraw natury gospodarczej (np. uprawy roli, młócki, zboża, uruchomienia fabryk i t. p.) Ściągnięte kary pieniężne wpływają do kas niemieckiego zarządu cywilnego dla Król. Polskiego. Rozporządzenie generał-feldmarszałka Hindenburga weszło w życie 1. kwietnia r. b.

**Uwolnienie Breitera.** Donosiliśmy swego czasu, że władze rosyjskie wywiozły ze Lwowa osławionego posła Breitera, niezawisłego socjalistę; obecnie uwolniono go, o czym Kijewlanin pisze, co następuje:

W początkach stycznia roku bieżącego aresztowano we Lwowie posła do Parlamentu austriackiego, Ernesta Breitera. Według rozkazu generał-gubernatora Galicyi wysłano go do Kijowa, gdzie pozwolono mu żyć swobodnie. Breiter mieszkał w hotelu Praga aż do 28. marca st. st. Po upływie czasu, w którym poddani autryaccy słowianie mieli wnieść podanie o przyjęcie ich jako poddanych rosyjskich. Breiter, który takiej prośby nie wysłał, został aresztowany i osadzony w areszcie policyjnym. Wtedy ze względu na jego trudne położenie przez ruskiej Rady Narodowej, Dudykiewicz, przywódca moskalofilów galicyjskich, również poseł, zwrócił się do członka Dumy państwowej Sawienki z prośbą, aby Breiterowi zrobiono pewne ulgi. Dudykiewicz wskazywał na to, że Breiter, jako poseł niezależny, zawsze występował przeciw „niesprawiedliwościom” i zawsze występował przeciw „prześladowaniu Rosyan w Galicyi”, nieraz broniąc ich przed „uciskiem” władz austriackich, bronił też nie raz wiary prawosławnej. Sawienko doniósł o tem





Żołnierz pisze list do rodziny w prywatnym mieszkaniu zamienionem na lazaret.



Ciężko rannego w twarz żołnierza odwozi furmanka z pola bitwy do szpitala.

wszystkiem głównemu naczelnikowi wojskowemu okręgu wojskowego kijowskiego, generałowi Troickiemu, który — dowiedziawszy o tem — nakazał natychmiast uwolnić Breitera z aresztu

**Więści z Warszawy.** Nowy park w Warszawie. Z inicjatywy nowego generał-gubernatora warszawskiego, ks. Jengałyczewa, niebawem rozpoczną się roboty około założenia wielkiego parku, który ciągnąć się ma nad brzegami Wisły od mostu Kierbedzia aż do trzeciego (nowego) mostu.

**Zniszczenie Gorlic.** Jeden z mieszkańców Gorlic, który przeżył na miejscu straszne dni 2 i 3 b. m., opowiada:

Przez 18 godzi miasto było terenem zaciętej bitwy, armaty z obu stron strzelały po 30 do 40 razy na minutę. Nie ma słów na opisanie tego huków, wstrząśnień i strasznych skutków bombardowania. Ze straszliwych huków i ryków dział czusami odzywały się okropne krzyki rozszarpywanych ofiar w ludziach i koniach.

W samym mieście padło od kul armatnich około 300 cywilnych mieszkańców i kilkudziesięciu żołnierzy rosyjskich; front Rosyan znajdował się tuż pod miastem. Z całego miasta ocalało tylko 47 domów, to znaczy, że i one mają ślady kul, lecz zostały im przynajmniej dachy — inne przedstawiają zupełną ruinę, przedstawiają zupełną ruinę, albo zostały z nich gołe zręby niektórych murów. Cmentarz miejski zryty jest tak granatami, iż prawie ani jeden grób nie ocalał. Tam toczyły się potem walki na bagnety, tak, że w otwarte groby dawne — waliły się masami świeże trupy.

Obraz cmentarza po bitwie przedstawiał istic Dantejskie piekło, szczątki grobowców, wydobytych trumien mieszały się w świeżej krwi z poszarpanymi zwłokami żołnierzy. Nowy kościół został pociskiem zerwany i pozbawiony dachu, ołtarze przedstawiają kupę gruzów. Straszliwy tajfun wojny zniósł zupełnie piękne Gorlice; zostało po nich krwawe wspomnienie i garstka nędzarzy. Z mieszkańców nieuprzedzonych zostało w mieście ponad tysiąc trzysta osób, z tego około trzysta padło, a reszta ocalała pod bohaterską opieką ks. Świejkowskiego, który pełnił funkcje burmistrza.

## „Czwarty Bataillon“.

(Marsz czwartego bataillonu 20 pułku na nutę: „Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę“.)

Czwarty bataillon opuszcza Bielinę  
W pełnym rynsztunku spieszy poza Drinę.  
Czegoż on szuka za ojczystym progiem:  
Zmierzyć się wreszcie z skrytobójczym wrogiem,  
Pomścić śmierć wodza, co był armii duszą,  
Wyplenić chwasty co nam pola głąszą.  
Wnet padły strzały, żądzą boju party,  
Do walki idzie bataillon czwarty!  
Pod Kostajnikami zebrał pierwsze laury,  
Tam go poznały dobrze serbskie gniaury;  
Świsną kule, szrapnel granat goni  
Darmo swych szańców Serb zaciekle broni,  
Napróżno mota tuzinami bomby  
Bo już do szturmów zaczęły grać trąby;  
I wiesz kto sprawił, że Serb w lot wyparty.  
Z bagnietem w rękę bataillon czwarty!  
Gdy na Gławicy do obrony skory  
Wróg się zatrzymał i pokopał nory,  
Myśląc, że tutaj, odniesie zwycięstwo,  
Zawiódł się srodze, poznał naszych męstwo,  
Przebyto rzekę, po skalach się wdarto,  
W kilku godzinach pozycję wydarło.  
Czwarty bataillon wziął ją na bagnety.  
I znów pierzchają serbskie rotty, czety!  
Na stokach góry nazwanej Vol. ją,  
Choć nasi znacznie stabsze siły mają,  
Serb bierze ciężki, ledwie daje rady  
Nastarczyć wojskom bijącej brygady,  
Stawą się cieszy ta „Naprząd“ brygada,  
Trudne zadanie zawsze jej przypada —  
W nierównej walce najbardziej zażarty!  
J st pułk dwudziesty a bataillon czwarty!  
Cześć Wam starszozno, cześć i Wam żołnierze,  
Którzyście padli, lejąc krew w offerze,  
Broniąc Monarchy, państwa słusznej sprawy —  
Po serbskich górach staczając bój krwawy,  
Lecz nie na darmo krew Wasza spłynęła  
Tam ją mściliśmy, gdzie ona wsiąknęła,  
W strzepy podarte serbskich planów karty,  
Pomógł do tego nasz „Bataillon czwarty“.

23/III. 1915.

Zygmunt Giercuskiewicz.



(18) **Męczennica.**

(Powieść oryginalna).

— Tą drogą pójść teraz nie mogę — odpowiedział po chwili siłąc się na stateczną powagę — nie mogę, bo nie jestem pełnoletni, nie mam własnego majątku i jestem najzupelniej zawisłym. Później, później i do tego przy dzie.

— Dawniej widziałeś wszystko w innem świetle.

— Byłem jeszcze dziecinny, dzisiaj nabrałem rozumu i wiem co można i kiedy. Ot, nabierz i ty rozumu Maryo i uczyni, co żądam od ciebie. Zastanów się dobrze i powiedz sama, że niema n c nadzwyczajnego w tych żądaniach. Będziesz mieszkać osobno, będziesz miała wygodę, na niczem ci zbywać nie będzie, ja się o wszystko postaram.

— Nigdy!

— Nigdy? więc nigdy? Nie umiem na to odpowiedzieć. Przyznam się, że niewiem co począć. Nie przyjmujesz tego co ofiaruję ze szczerego serca, nie chcesz mojego i twojego szczęścia, więc twoja w tem wina. Ja więcej siebie i ciebie narażać nie myślę, ściągają nas podejrzenia, mnie może więcej niż ciebie, tu jest niewygodne miejsce do schadzki, ja tu więcej nie przyjdę.

— Nigdy!

— Nie, ze względów na mnie i na ciebie.

— Nie przychodź! gdyby mi miało serce z żalu pęknąć, prosić cię nie będę. Czyni, co się podoba.

— To robię, co za dobre uznaję. Teraz cię jeszcze raz zapytuję: Maryo, pójdziesz za mną?

Maryo przyciskała rękami bijące serce i nie dawała odpowiedzi.

— Więc nie odpowiesz na moje pytanie? — pytał dalej Artur.

Maryo głowę odwróciła od niego.

— Jeżeli nie masz dla mnie odpowiedzi, więc nie będę pytaniami trudził. Myślałem, że będzie inaczej. Wszystko się o twój opór rozbiło, moglibyśmy być szczęśliwi, już się stało! Żegnam cię Maryo, bądź zdrowa.

Maryo chwiała się, potem odeszła od kochanka nie spojrzawszy na niego.

— Przemów choć słowo do mnie, pożegnaj się ze mną! — wołał za nią jakby wzruszony.

Chciała się wstrzymać, chciała się zwrócić, ale głos wewnętrzny dobrego pchał ją na naprzód i oddalał od młodzieńca, który żądał jej zguby.

Zniknęła za pniami drzew w zakręcie leśnej drożyny.

Artur stał, trochę się wstydził sam siebie, trochę mu żal było dziewczęcia, wreszcie przebywszy okres refleksyi, uśmiechnął się z ironią, zacisnął usta i wycedził przez zęby:

— Skorupa ładna i ponętna, ale wewnątrz wiele jest głupstwa. Moja panno, mnie nie chodzi o twoją duszę. Nazywam się hrabią Arturem i zniżam się do ciebie. Ani ci przez myśl nie przejdzie, kiedy się stanie co żądam. Zajdziesz tam, dokąd ja cię zaprowadzę!

Stało się jak Artur powiedział. Maryo zaszła tam, dokąd on ją zaprowadził, a użył takich środków, że zamiary jego w zarodzie ohydne wyrodziły w następstwie zbrodni!

## XIX.

Achiles, Artur i Kukiewicz naradzali się nad sposobem uwięzienia Maryi, Kukiewicz wyprosił sobie

głos, zwrócił się do dwóch potomków dwóch szlacheckich szczepów i mówił:

— Nie łamcie sobie wielmożni hrabiowie nad tą sprawą głowy, zostawcie mnie wszystko, a ja rzecz dobrze załatwię, cicho i bez hałasu.

— O tem nie zapominaj mości Kukiewicz — powiedział Achilles — że wszystko winno się odbyć bez wszelkiego gwałtu, za dziewczyną musi ślad zaginać i trzeba pozapychać gęby tym, którzyby się za nią uganiać chcieli. Zresztą i wszelką odpowiedzialność musiałbyś wziąć na siebie.

— Dziewczyna wpadnie jak w wodę i nikt się o nią nie spyta, w tem moja już głowa. Co do odpowiedzialności, to rzecz trochę ślizga, bo prawo z chudzina nie żartuje, a sprawa kryminałem pachnie.

— Kukiewicz! i ty się kryminału boisz? miałem cię dotąd za lepszego łotra!

— Wolne żarty panie hrabio; każdy z ludzi ma swoją słabą stronę, a nikt nie wie co go jutro czeka. Zresztą nie bardzo się boję i przyjąłbym nawet odpowiedzialność na siebie, ale tylko pod jednym warunkiem.

— Nie obwijaj warunków w bawełnę, wstyd robisz samemu sobie, boś ty zwykle dość otwarty człowiek.

— Na starość się panie hrabio nie zmienię. Głównym warunkiem są pieniądze.

— Było powiedzieć odrazu. Myślisz, że ja tego nie wiedziałem?

— Pan hrabia wie, co komu potrzeba.

— Pomyśl i powiedz ostatecznie wiele. Może dam wszystko, może trochę okroję. Tylko nie zapędź się daleko człeczce.

— Hm! mam do czynienia z szlachetnym panem, który mojej krzywdy nie zechce. Niebezpieczeństwo wielkie, odpowiedzialność wielka, dziecko by to zrozumiało. Mogłyby mi na kark wpaść sądy, a jabym wszystko przyjął na siebie. Wydatki wielkie. Nie jednemu trzeba będzie zapłacić. Pięć tysięcy złotych mało!

— Żartujesz kochanku. Chciałbyś zrobić odrazu majątek!

— Wiem z kim mi żartować wolno. Z wielmożnym hrabią konfidencya nie byłaby na swoim miejscu. Cztery tysiące wystarczy!

— Opuścicie trochę, opuścisz jeszcze więcej. Tyle nie dam człeczce.

— Da pan hrabia, da! zresztą ja się całkiem na łaskę pańską zdaję i wiem, że nie stracę. Pięćset złotych wezmę z góry, bo będą potrzebne.

— Pięćset dam teraz, potem dwa tysiące.

— Niech już i tak będzie.

— A nie pokpij sprawy i nie narób gwałtów.

— Zręcznie i delikatnie, to moja zasada.

Hrabia Achilles wyjął z biórka pieniądze i wsunął łotrowi w łapę, ten się kłaniał, dziękował, obiecywał rychło wykonanie i wyszedł.

Kukiewicz szedł prostą drogą do opiekunki Maryi. Zastał ją samą z ulubieńcami kotami, rozmawiała z niemi i zabawiała się robieniem pończochy.

Gdy wszedł przemyślny piśarczyk, poznała w nim odrazu natręta, którego nie bardzo dawno temu, wyrzuciła za drzwi.

Wizyta, przerywająca jej samotność, nie ucieszyła ją wcale.

— A, to ten, co mi się raz pchał do domu! Po co pana tułaj dyabli przynoszą? — przywitała gościa.



— Dyabli? pani dobrodziejko, jestem katolik i krzyżem świętym odganiam od siebie szatanów. Przeprowadza mnie tutaj sumienie.

— Słyszał kto kiedy taką rozmowę! Ja tu nie potrzebuję pańskiego sumienia!

— Mam ważny intetes.

— A jaki?

— Ta panna, co u pani mieszka, siostrzenica, chce z domu uciekać?

— Kiedy?

— Za kawalerem, kiedy, nie wiem tego. Wiem wszystko dokładnie.

— Jakbym to ja tego nie wiedziała! Po co się pan w cudze sprawy mieszasz? Czy to pana obchodzi, co dziewczyna robi? A wiesz pan o tem, że ja jej pozwalam!

— Dlaczegożbym nie wiedział. Pani dobrodziejko, panna pójdzie z domu, ale pójdzie w bardzo dobre ręce i nie będzie miała krzywdy, za to ja ręczę sumieniem, a jeżeli moja prośba co znaczy, to się wstawiam za dziewczyną, aby jej nie stawiano przeszkody do zrobienia losu.

— Domyślam się teraz, o co chodzi. Panu pewnie zapłaciła tamta strona.

— Cokolwiek kapło, nie wiele, nie wiele.

— Głupi ludzie, na co im faktora?

— Pani dobrodziejka chciałaś wszystko sama pochłonać? tu tak nie uchodzi, trzeba i drugim zostawić troszeczkę, tem bardziej, że ci drudzy myślą nad tem, aby dobrze było.

— I nic nie wymyślą.

— Jeszcze pytanie. Wymyśleli tyle, że ten kto pójdzie, nie wróci.

— Czy ją udusicie?

— Uchowaj Boże! Człowiek ma swoje sposoby, a chodzi tylko o to, aby nikt w drogę nie włąził.

— A co komu do tego, gdzie się dziewczyna podzieje?

— I ja powiadam to samo.

— A więc, pani dobrodziejko, zgoda?

— Jeżeli tak jest, jak pan powiadasz, to zgoda.

— Ani na włoszek nie będzie inaczej. Mam honor polecić się łaskawej pamięci.

Kukiewicz wychodził, a zacna gospodyni domu wyprowadzała go do drzwi z grzeczniemi dygami.

## XX.

Marya rozpaczała, nienawidziła Artura, a nie przestała go kochać.

Późnym wieczorem klęczała przy łóżku pogrążona w modlitwie. W okno zapukał ktoś zlekka.

Nie zważała i modliła się dalej. Gdy się powtórzyło pukanie, wstała i wyjrzała przez otwarte okno.

— To ja jestem Maryo, twój Artur! — wyszeptał głos dobrze jej znany.

Była do snu rozebrana, włosy spływały w nieladzie na obnażone ramiona; piersi zakrywały niedostatecznie końce związanej na nich chusteczki, pod białą widną były w księżycowym świetle kształty jej wielkiej kibici.

W pokoiku woniały kwiaty. Dziewczę omdlewało i chyliło się do ziemi.

— Pójdź do mnie luba — prosił Artur, którego postać jakby cieniem zasłoniła okno.

— Odejdź, odejdź! — błagała Marya, spierając się rękami o sprząty i ścianę.

— Nie bądź okrutna. Przebacz, że cię obraziłem żądaniem, które jak teraz poznaję, było najwyższym szaleństwem. Maryo, ja jestem niegodny i nędzny człowiek, ale żałuję za moją winę i przysięgam, że nigdy więcej w nią nie wpadnę.

— Odejdź przez litość. Późna noc, nikogo niema przy mnie, spostrzegą ludzie, usłyszą szelest, nie przeprowadzaj mnie do rozpacz.

— Nie odejdę i będą mnie widzieli ludzie, niech się co chce stanie.

— Ty mnie obrażasz, ty niegodnie postępujesz ze mną. Boże, jeste.n jak obłąkana, nie wiem co mam czynić!

— Tyś mnie nigdy nie kochała. Karzesz mnie srodo ze szaleństwo jednej chwili. Daj się wzruszyć, przebacz, błagam cię!

— Wszystko uczynię, przebaczę, ale odejdź i zostaw mnie samą.

— Tego nie mogę uczynić, korzystać muszę z chwili. Stanowcza jest ta noc dla mnie, bo ważą się w niej me losy. Maryo, ty możesz być na zawsze moją!

— Co mówisz!

— Zechciej, a będziesz moją na zawsze. Nic nie stoi szczęściu memu na przeszkodzie. Wyrwałem się z pod opieki, jestem sam i wolny. Kochaj mnie. Przeprowadź cię do ołtarza i będziemy złączeni na wieki.

Jakiś szelest dał się słyszeć. Albo w dalszym pokoju zbudziła się ciotka, albo nieśpiąca służa usłyszała rozmowę.

Artur zamilkł. Marya ubierała się milcząc i szukając rękami w ciemności za rozrzuconą odzieżą.

Gdy się ubrała zupełnie, odgarnęła z czoła włosy, zarzuciła na ramiona wążki szalik i przybliżyła się do okna.

Artur ujął jej rękę, przycisnął do ust gorących, okrywał tysiącem pocałunków i szeptał w zachwycie:

— Tyś moja, moja na zawsze! Pójdź do mnie, mam mówić tysiące rzeczy. Tutaj może pobudzić ludzi rozmowa.

Okno było otwarte, ujął ją w ramiona i podniósł przemocą. Gdy była przy nim, odprowadził od domu i mówił o szczęściu, którego się spodziewa.

Nad drogą stał powóz, kręcił się niespokojnie koło niego cień człowieka, konie grzebały kopytami ziemię i rwaly się do lotu.

— Co to za powóz? człowiek jakiś tam stoi! — wykrzyknęła Marya.

— To nic, to na mnie powóz czeka — uspokajał ją Artur.

— Ten człowiek przybliży się do nas!

— Nie bądź dziecinna, nie bójże się człowieka.

Ledwie wymówił, człowiek co się przybliżył, chwycił Maryę w ramiona i uniósł ze sobą.

Napad był tak niespodziewany i nagły, że dziewczę nie zdolało stawić oporu.

Ledwie oprzytomniała, już była w powozie, drzwi się zatrzasnęły za nią, a konie ruszyły cwałem z miejsca.

Krzyknęła.

Ręka Artura zamknęła jej usta.

Odrzuciła rękę i chciała wyskoczyć z szybko pomykającego więzienia. Inne silne ramię wstrzymało ją na miejscu.

Było to ramię Kukiewicza.

— Co się dzieje ze mną, co ci ludzie zamierzają uczynić! — wołała.



# U BRODU

przez

Mautycego Montégut.

## I.

Było to po spotkaniu pod Froeschwiller.

Francuzi, wyprzedzając nieprzyjaciół o dwadzieścia godzin, cofają się ku Chalons, przez Montmedy i działają zaczepnie. Główna część cofającej się armii przebyła już Mozellę i na całej długości rzeki, odpowiednio do wydanego rozkazu, wała się i wylatują w powietrze mosty, co opóźnia przedostanie się Niemców na drugą stronę wody, lecz stanowi też niechybną zgubę dla drobnych oddziałów francuskich żołnierzy, którzy zbłąkani lub ranni, zbierają się w gromadki i ciągną za armią, lecz, niestety! przybywają nad rzekę za późno i z rozpaczą w sercu patrzą ponurym wzrokiem na głębię szerokiej rzeki, która zagradza im drogę.

Zapada noc, milczące cienie snują się po wybrzeżu; jedna kupka żywo gestykulujących ludzi zatrzymuje się przed szczątkami wysadzonego mostu; pozostałe zaś jedno i jedyne przesło sterczy pośrodku fali niewzruszone, niedostępne!

W miarę upływających godzin zwiększa się coraz liczba ciemnych, cicho przed siebie dążących i łączących się ze sobą postaci. Ale czas nagli, wśród niespokojnych wędrówek tam i napowrót żołnierze wszelkiej broni i stopni nawołują się, pytają, gruntuja rękę długimi żerdziami, wkrótce zaczynają kłać, ogarnia ich rozpacz, miotają bluźnierstwa, zżymają się na los — na głupi, ślepy los, a potem milkną, zrezygnowani, lecz żalując, iż nie polegli w bitwie porannej w jasny dzień, przy blasku słońca. Rozpalone ognisko staje się bezwzględnie punktem zbornym dla rozpierchłych; ranni wloką się ku ciepłemu płomieniowi, szerokie teraz koło otacza stos płonących gałęzi. Czas upływa wśród posępnego milczenia.

Nagle wśród przysniewającej ciszy odzywa się męski, silny głos: — O ośm mil stąd, w dół rzeki, znajduje się most; może nie zniszczony jeszcze. Trzeba się przekonać... spróbować...

Mówiącym to jest porucznik piechoty; stoi przed ogniskiem, które go obświetla czerwoną luną i trzyma mapę w ręku, przy migocących blaskach wpatruje się w nią, a wskazujący jego palec silnie przyciska jedno jej miejsce — jeden punkt, na którym jest oznaczony most przy zawrocie Mozelli. Okalają go inni oficerowie, zawiązuje się krótka narada, nareszcie rozbrzmiewa hasło: — naprzód!... i oto wszyscy dźwigają się na nogi, ale dają się zarazem słyszeć bolesny i przeciągły jęk... To ranni, wstać im trudno i skosniali są od zimna przez wpływ krwi, więc ten ciepły płomień ogniska, który ich grzał, był im tak miłym, tak miłym niewymownie! Nie mogąc się dźwignąć i czy zdołają iść? a jednak nie chcą pozostać.

Kto będzie prowadził? Kto obejmie dowództwo? — rzuca ktoś pytanie i oficerowie patrzą na siebie pytającym wzrokiem, następnie w milczeniu zwracają wzrok na tego, który pytał właśnie, a jest to mężczyzna wysoki, dowódzca dragonów, zdaje się wyższym jeszcze w płaszczu czarnym, spadającym mu do kostek. Jedyne to oficer wyższego stopnia. To też teraz odsłoniły się przed nim wszystkie głowy.

— Dziękuję wam, panowie — odpowiada obrany tak w milczeniu wódz i wydaje rozkaz, aby wszyscy jezdni, którzy tylko są zdrowi, bez różnicy stopnia, oddali konie chorym lub rannym. Zagasić ognisko i natychmiast w drogę —

dodaje. I dając przykład, aczkołwiek i z jego czoła krew się sączy, pułkownik dragonów odwiązuje swego konia od drzewa i, podnosząc następnie z rowu młodego strzelca, który tam cicho jęczał, sadowi go na siodle i mówi: — Trzymaj się ostro, chłopcze!

Następnie trzymając krótko konia za uzdę, aby szedł równo i prosto, wódz niedobitków postępuje spokojnym, mierzoną krokiem na czele tego oddziału, jakoby widni podążających za nim w ciemnościach nocnych.

Srebrna kula księżycza wypłynęła na ciemny, gwiazdami zasiany błękit nieba, kolumna posuwa się powoli, bo nie wszyscy ranni dostali konie; podpierani przez towarzyszków wloką się ociężałym krokiem, z chwiczącymi głowami i tamowanym w piersiach jękiem, a źrenice ich przyslaniają się coraz ciemnością, jak gdyby nieprzezwyrodnego snu. Z początku przecież idą wszyscy w ścisłych, zwartych szeregach, ale wkrótce kolumna wyciąga się i coraz dłuższą staje, aż wreszcie wytwarza się z tego pewien porządek regulaminowy: straż przednią stanowią najmocniejsi; korpus główny chorzy, usadowieni na koniach lub podtrzymywani przez zdrowych; oddział ostatni ranni, niemający przyjaciół i opiekunów. Kulci przed chwilą, a teraz już potykają się o każdy kamień przydrożny, chwytają się gałęzi, chcą uparcie iść, uparcie, zawzięcie chcą wytrwać — nie chcą padać na drodze i umierać tam...

Ci żołnierze z różnorodnych pułków, którzy nie znają się, którzy nie widzieli się przedtem, łączą się w gromadki przez coś, co przeżywa wszelkie klęski. Zdała od rozproszonych pułków, poległych wodzów, straconych sztandarów, poznali się po wspólnym akcencie mowy i te kompanie improwizowane, różnobarwne mogłyby, jak za dawnych czasów odpowiadać do apelu: »Pikardya! Szampania! Gaskonia!« Ponad temi wszystkimi nazwami dźwięczy przecież dla wszystkich najsilniej jedna nazwa, która spaja ich i jednoczy: — Francya!..

## II.

W drodze kolumna zwiększyła się jeszcze. Gdy ciemna jej smuga posuwa się drogą, ludzie podnoszą się z rowów, wysuwają z zarośli i łączą się z szeregami. Jak towarzysze Cyda, wyruszyli w trzystu, przybędą w trzy tysiące

Ośm mil... fraszka to dla żołnierza wypoczętego, gdy wychodzi z obozu w chłodny poranek; lecz dla tych rozbitków okrwawionych, zmordowanych, krok każdy jest cierpieniem, a cel zdaje się coraz oddalać. Idą jednak, niektórzy porzucili swe tornistry i ze strzelbą tylko, przewieszoną przez ramię, z rękami obwisłymi, z przykniętymi oczyma idą chwiejnym krokiem drzemiących pijaków. Ułani, przygarbieni opierają się na karkach końskich. Dobosz puścił bęben, który z loskotem stoczył się z pagórka; śmiertelne znużenie zaczyna już ogarniać tych ludzi...

Lecz nagle szeregi przebiega niepokój: w gęstych zaroślach, z boku postępującej kolumny słychać szmer jakiś... Odgłos to przyciszony, przerywany, jak gdyby ukrywający się, podobny do biegu konia przez lesne drożyny. Dowódzca zwraca głowę w tym kierunku i myśli, co to być może? Kto wie, czy nie szpiegi pruskie, a nawet może to być patrol! Widocznie ścigają kolumnę.

Kilku żuawów podsuwa się pod las z karabinem przy ramieniu, szmer cichnie, potem znów się odzywa, lecz przyczyna jego ciągle nieznana.

Szare światło zaczyna się ukazywać za wzgórzami, będzie wkrótce dzień. Pochód trwa już sześć godzin.

(D. c. n.)